

Relacja

Stanisława Kowalewskiego

nagrana 20 stycznia 1994 w Koszalinie przez Małgorzatę Strasz

[Syn Aleksandra, ur. 1923 w Druskiennikach. W łagrach od 1 października 1945 do 13 czerwca 1956.]

W 1939 wybuchła wojna. Z wieży ciśnień w Druskiennikach na kilkanaście kilometrów widać było wioski. Prawie do końca września 1939 na zlecenie KOPu pełniliśmy (drużyna harcerska) warty, obserwacje. Meldowaliśmy, [co się dzieje w okolicy]. Pod koniec września przyjechało pociągiem wojsko [polskie]. Myśmy ich skontaktowali z placówką KOPu, oni tam prowadzili dyskusje. Jakiś taki żołnierz rozpaczał; miał jakiś wojskowy sztandar i nie wiedział, co z tym robić. Myśmy poderwali jednego nauczyciela, on zaprowadził go do księdza. Ksiądz Wołejko, proboszcz i kierownik szkoły; taki działacz. I prawdopodobnie ten sztandar u niego przechowali.

Żołnierze mieli trochę broni w wagonach, jedzenia, ubrania. Ludzie do nich podchodzili... Ja hapnąłem karabinek, kawaleryjski Mauzerek 115.

Zbliży się 11 listopada [1939]. Na wieży ciśnień był maszt, na święta narodowe zawsze tam wywieszali sztandary. Dogadaliśmy się z kolegami, że wywiesimy. Jak Sowieci przyszli, zorganizowali dwie szkoły. Myśmy gwizdnęli dwa czerwone sztandary. Mieszkałem wtedy u ciotki czy u babki. Koleżka przyniósł używane prześcieradło. myśmy je w pół rozdarli. Z tego prześcieradła i z dwóch sztandarów uszyłem duży sztandar.

W okolicy wieży ciśnień było wiele pensjonatów, zajęła je jednostka wojskowa — lekka artyleria. 10 listopada myśmy tam [jakoś] wleźli, na górę. Wiatr był silny. Sztandar długi, 4—5 metrów. Maszt zaczął nas kiwać; trochę mieliśmy cykorię. Potem z duszą na ramieniu szybko na dół... A słyszymy, Sowieci krzyczą „Stoj! Kto idiot!”. Przez cały ten teren, przez rzekę Radniczanek, do siebie. Późno, położyliśmy się spać.

Raniutko inny kolega, który nie brał udziału, przylatuje, mówi: „Zobacz, co się dzieje. Na wieży ciśnień sztandar wisi”. Wiatr łopotał, w kierunku Litwy.

[Wieża ciśnień] podlegała pod wodociągi. Za wywieszenie sztandaru aresztowali wszystkich hydraulików, całą załogę; przetrzymali z tydzień. Śledztwo, potem wszystkich puścili. Szczególnie na jednego było podejrzenie, Porzecki (był działaczem, rezerwistą, grał w orkiestrze); w końcu musiał uciekać.

Od tego się zaczęło.

Karol Szron, kapral KOPu, był dowódcą drużyny harcerskiej. Zaczął się nami interesować. Już Sowieci zaczęli aresztować społeczników, szczególnie szukali wojskowych (Lekarz Trusewicz — mówili, że był członkiem Dwójki. Aresztowali go, do Grodna, wywieźli do Rosji i tam zmarł.)

Sympatyków [Sowietów] było od cholery. Prawosławnych trochę, może i naszych zwolenników było. A szczególnie Żydzi. Jak kogoś szukali, to przeważnie Żydzi prowadzili [pod właściwy adres], a też z miejscowej ludności. Sowiec przyszedł — wiedział wszystko, co kto robił. Potem Niemiec przyszedł — też wszystko wiedzieli. Miejscowi współpracowali.

Oni mieli taką modę, że wszędzie, na główniejszych ulicach, były ogromne portrety ichnych dygnitarzy, całego rządu. Przy dworcu było kilkunastu; myśmy nazywali „dwunastu apostołów”. Myśmy byli zorientowani, mieliśmy dyskusje, że [Rosjanie] wspólnie z Niemcem rozebrali Polskę na połowę, wspólnie mordowali. Myśmy zaczęli na tych portretach swastyki malować. Oni się wściekali, szukali. I cały czas prowadziliśmy obserwacje, gdzie jaka broń, sprzęty wojskowe. Karol Jarmułowicz przekazywał dalej.

[Gdy Niemcy uderzyły na Związek Radziecki], gdzieś w lipcu 1941 [w okolicach Druskienik] przedzierał się jakiś oddział sowiecki i wszedł na stacjonujących Niemców. Po lasach pełno było broni, amunicji. Potem się chodziło – niby na grzyby; w dzień się zauważało, schowało, a nocami żeśmy zbierali. Przekazywało się Jarmułowiczowi, jego kolegom, oni to chowali.

Latem 1940 Czesiek Jarmułowicz dostał się do pracy na pocztę, do łączności. Mnie też zawerbowali jako roznosiciela telegramów (Sowieci utworzyli masę sanatoriów), pomagałem też przy centrali. Jak wybuchła wojna z Finlandią, Sowieci utworzyli [na poczcie] taki wojskowy pokoik, tam były ichne telefony. Ten koleżka [Jarmułowicz] mnie namówił, żeby uszkodzić [tę linię]. To było niepotrzebne, głupota; ale fantazja – zrobić im na złość. Wskoczyłem do tego pomieszczenia, zrobiłem zwarcie aparatu. Ten [Rosjanin] wrócił, uszkodzone, szumu narobili – kto? Na mnie podejrzenie. Ja w nogi. schowałem się. Potem mnie złapali; sąd. Za uszkodzenie aparatu i porzucenie pracy. Tłumaczyłem, że nie chcąc... Rozprawa, wyrok – 9 miesięcy więzienia. Ale naczelnik poczty, Rosjanin – dobry człowiek był; lubił sobie potankować, a też Sowietów nie bardzo kochał... Zaczął w obronie, że nie ma rodziców, sierota, dobry pracownik; że jeśli nawet zrobił, to nie umyślnie. W końcu – 2 miesiące więzienia.

Zapakowali mnie do Grodna. Ogromna, 28 – ta cela; na 60 ludzi, a nas chyba około dwustu było. Jeden przy drugim siedzieli. Lato, upał. Nocami krzyki, wołanie o pomoc; Sowieci torturowali, niszczyli. Dwa miesiące odsiedziałem, ledwo żywy wyszedłem. Przed wyjściem kazali podpisać, że nic nie słyszałem, nie widziałem, że nic nie będę opowiadał.

Wracam do domu, u ciotki zamieszkałem. Od razu kontakt z Jarmułowiczem; on już wtedy mnie zaprzysiągł do ruchu oporu. Pseudonim? No nie wiem, jaki... „Pragulski” – siedziałem za *pragul*, za porzucenie pracy. Od tego czasu zacząłem.

Obserwacje kolei, pociągów. Zaczęliśmy trochę tam podsypywać im piaseczku pod osie. Oni potem coś wyczuli, zaczęli obserwować, pilnować. Zaczęła się dziać konspiracja. Pomału – szkolenie, gazetki, wiadomości.

Początkowo to była samoobrona, potem – Służba Zwycięstwu Polski, potem przemianowali na Związek Walki Zbrojnej (w 1941 roku). W 1942, gdzieś wczesną wiosną, przemianowali to na AK.

W 1941, jak przyszli Niemcy, u nas utworzyła się policja litewska. Przyjechał taki Maruszewski, gdzieś z okolic Kowna; wysoki Litwin. Założyli policję litewską. Była taka rodzinka Czerechowiczów. On [Maruszewski] ożenił się z Janką Czerechowicz. Mietek [Czerechowicz] zaraz poszedł do niemieckiej policji, Wacek pracował w jakiejś administracji niemieckiej. Najmłodszy – nie pamiętam imienia – do 1939 roku roznosił gazety i jakaś rodzina z

Warszawy nim się zainteresowała; byli bezdzietni. Zabrali go i kształcili gnojka w Warszawie. Jak Niemcy przyszli, on został kierownikiem warsztatów, które Niemcy utworzyli. Cała rodzinka; wszyscy byli miejscowi. (Potem słyszałem, że z Razem z Niemcami uciekli, gdzieś zagnieździli się – w Trójmieście? – i sobie radzą.)

Jak Niemcy przyszli, działacze sowieckich – miejscowych, jeden był prezydent, inni, którzy byli na stanowiskach – zaraz wyłapali. Trzymali w więzieniu i przygotowali do rozstrzelania.

Był taki Sikorski. Przyjechał do Druskiennik gdzieś z Pomorza, kupił sobie domek, dwóch chłopaków w moim wieku miał. Jak Litwini zaczęli za dużo Polakom dokuczać, on – że znał bardzo dobrze język niemiecki, kiedyś służył w armii niemieckiej, nawet rzekomo miał Krzyż Żelazny – zaczął się ujmować. Rozmawiał z Niemcami, że Litwini za dużo się panoszą i dokuczają. To wszystko Niemcy przyjeźdźni, nie miejscowi. Aresztowali go, żona pobięła [po pomoc], jakiś oddział Niemiecki przejeżdżał; prawdopodobnie Niemiec jakiegoś komendanta [– Litwina] po pysku złał, kazali puścić. [Potem znowu go aresztowali].

I była taka dziewczucha, ona się ukrywała za Sowietami. Jej ojciec był oficerem. Ojca wywieźli [Sowieci], a ona się u nas ukrywała. [Teraz] pracowała w domu wczasowym. Tam wszyscy byli Litwini. Ona z Litwinkami trochę się ogryzała...

I Litwini ich podsadzili. W nocy, jak szykowali na rozstrzelanie, wypuścili jakiegoś faceta; Sikorskiego podsadzili i tę dziewczynę. W nocy wywieźli, w okolicach Druskiennik lasek, rozwalili i koniec.

Tam taki teren, że w kierunku Grodna trochę było polskich wiosek, ale w kierunku Oran – same litewskie. A ci, skurczybyki [Litwini] współpracowali – i z Sowietami pierwszymi, i z Niemcami, i potem znowu [z Sowietami]. W 1939 roku kilku naszych KOPistów zastrzelili z tamtej [litewskiej] strony.

W 1940 roku wywieźli rodzinę Niedzińskiego Mieczysława; on już się ukrywa. On był porucznik czy podporucznik.

W 1943, marzec-kwiecień, Niemcy aresztowali mego dowódcę drużyny Karola Jarmułowicza, jego wuja Kamińskiego, który prawdopodobnie miał aparat radiowy, żonę [Kamińskiego]. Potem wzięli takiego dobrego mego kolegę, Stanisława Dworzeckiego – też był w konspiracji. Oni tam coś... Mieli takiego niemieckiego konfidenta uspokoić. Doszło do rozmowy, ostrzegali... Doszło między nimi do draki, rozwalili mu łeb; w końcu doszło do tego, że mieli go zakatrupić – rozbili mu nos, spłaszczyli. Miał być trup, a odzyskał przytomność. I potem zaczęły się aresztowania. Masę ludzi wzięli, i masę szukali. Już w okolicach utworzył się oddział.

Wtedy kazali mi zdać ten karabin [wzięty we wrześniu 1939 od polskich żołnierzy], amunicję. Oddałem tej grupie, działali w okolicach. Ale były trudności; Niemcy mieli dużo konfidentów.

Taki był agronom, ze sztywną ręką, Niemiec. Dokuczał miejscowej ludności i [partyzanci z tego oddziału] mieli go załuc. Zrobili na jego chałupę nalot, jego nie było. Strzelanina – on miał w swoim budynku karabiny maszynowe, ochronę. Zginął wtedy Tadek Burowski.

Potem też jednego kapusia – leśniczego mieli załuc. Też go nie zastali. W końcu Niemcy zaczęli robić obławy; we wrześniu cały oddział poszedł w okolice Nowogródka. Tam byli do 1944 roku. W tym oddziale był brat mego dowódcy, Tadek Jarmułowicz, Niedziński, Mikłaszewicz „Fala” i wielu innych. Potem, jak Sowieci już zajmowali okolice Nowogródka i rozbierali oddziały, oni wrócili na nasz teren.

Byłem w partyzantce w Puszczy Augustowskiej, w oddziale „Komara”, „Zająca”, potem „Góry”. Współpracował z nami sowiecki oddział majora „Orłowa”. Potem nas dochodziły wiadomości, że Sowieci nasze oddziały, AKowców niszczą... Byliśmy jeszcze razem z nimi na wspólnej akcji, ale wyczuwaliśmy, że oni coś do nas nie mają bardzo sympatii; coś tam planują. To było 22 lipca, ostatnia akcja. Wracamy przez ichny obóz, uzgadniamy z nimi, że jutro się spotkamy, będziemy nadal współpracować; będzie cofać się przed Niemcami. Ale wyczuliśmy, że trzeba wiać, bo nie wiadomo, jakie oni mają zamiary. W nocy obóz opuściliśmy, odeszli kawał drogi. Rozeszliśmy się, wracamy do domu. Część poszła w kierunku Grodna, a myśmy poszli w kierunku Druskiennik.

Wracamy z tego lasu – Michał Antoszewski, inni koledzy. Duża grupa wróciła. Niektórzy poszli na współpracę. Szczególnie taki jeden gad – Tadek Szczukowski. Nałożył opaskę... On już w tym obozie [w lesie] pokazał jakieś... I zaczął z nimi współpracować. Oni nas pojedynczo wzywali; dobrze wiedzieli o organizacji, ale myśmy się nie przyznawali. Puścili mnie, pracuję dalej [w wodociągach], a już w okolicach utworzył się oddział; Władysław Suchodolski „Długi” (on nas prowadził do lasu, do Puszczy Augustowskiej), Mieczysław Niedziński „Ren” (dowódca placówki) – oni się kryli, byli w lesie. Myśmy wiedzieli, że oddział istnieje, ale komu jeszcze nie grozi, to myśmy pracowali.

Hap! [NKWD] nas dwóch – z Michałem Antoszewskim (pseudonim „Śruba”), mój pseudonim „Progulski”, potem, jak już uciekłem – „Mucha”. Wzięli nas i nam w kość. Mówią: dowódca był taki taki, taki taki... Poprzedni dowódca to był Karol Jarmułowicz „Szron”, służył w KOPie. Surowiec „Stolarczyk” – ochotnik z 1920 roku, legionista. Burba. Taki pan, pracował w zarządzie uzdrowiska – ten był dowódcą placówki. Sowieci nam mówią: kto był dowódcą, wyście byli w lesie, najpierw w obozie „Komara”, potem jak was Niemcy wykryli...

Po strzelaninie myśmy opuścili obóz, przez bagna – do „Zająca”. Tam nawiązuje z nami kontakt radziecki oddział „Orłowa”. Nawet patrole się postrzelały, gdy się spotkali... Współpraca: umowa, że będziemy pod naszym kierownictwem wszędzie szli... Guzik prawda – kilkanaście razy poszli pod naszym, a potem zaczęli sami łązić-węszyć, grabić ludność. Doszło do strzelaniny między naszymi a ichnymi... Mieliśmy już na pieńku. Potem nasza grupa, grodzieńska, utworzyła własny obóz, w okolicach Sopockiń, pod dowództwem „Góry”. Związki 81 pułku Stefana Batorego z Grodna. Mieliśmy oddzielny obóz.

Oni potem z „Zającem” postrzelali się, zaczęli z nami kontakt nawiązywać. Myśmy nie bardzo chcieli, ale oni zaczęli działać sami. Dokuczali, dokuczali, namówili [nas] na tę akcję. A już wiemy, że Sowieci się zbliżają, front się zbliża; myśmy nie bardzo im wierzyli. Poszli na tę akcję po akcji się rozeszli i tu [w Druskiennikach] nas hapnęli.

Oni wszystko wiedzieli. Przeprowadzili śledztwo i przygotowali nas do rozprawy sądowej. Wysłali nas — mnie i tego kolegę, Michała Antoszewskiego — na Litwę. Więzienie tam było rozbite, tylko został duży areszt, kilka baraków, wysokie parkany, zabezpieczenia. Tam siedzimy tydzień, dwa, trzy, miesiąc. Potem nas — był już październik, noce chłodne — przerzucają do innego aresztu, do Olity. Nowy betonowy brak, parkan wysoki zbudowany. Ale jeszcze nie było drutów. Ubikacja na podwórku; każdego ranka wypuszczają do ubikacji. A myśmy już z kolegą planowali. W takich letnich ubrankach, chodzimy do tej ubikacji. Przy ubikacji było dwoje drzwi — do szopy i do parkanu. Umówiliśmy się, że ja tu, a on tu. Kroków dziesięć — duża brama, chodził [wartownik] — *istriebitel*. Ktoś zastukał do bramy, on judasza otworzył, rozmawia — a my ciach! Ale on wyczuł, obraca się — ja już na dachu, a koledze noga spadła z klamki; [wartownik] obrócił się i po nas z automata. Ale nas nie trafił. Myśmy z parkanu, przez ogrody, przez ulice — raniutko, jeszcze ciemno było — i zwiali. 13 października. Przez miasteczko, do lasu. Poczekaliśmy, mgła opadła, słońce wyszło. Idziemy w kierunku Niemna, żeby wzdłuż Niemna dostać się do domu.

1944 rok, pełno wojska wszędzie. Idziemy w kierunku domu. Jakaś kolonia, domek; umiałem parę słów po litewski, zostawiłem kolegę, Michasia; „ja pójdę, poproszę coś do jedzenia”. On z za węgła ogląda. Na ganka jakiś człowiek stoi. Ja do niego „dzień dobry” — *tabas rytas* po litewsku. Odpowiedział po litewsku. Mówię, że chciałbym kawałek chleba. Pyta, skąd ja...? Nie, tutaj z pracy... Nie, nie, widzę, że chyba z więzienia, ogolone włosy. Prosi mnie do mieszkania; żona piekła takie kiszki. Żebym poczekał, to żona upiecze... Nie, nie mogę, kolega czeka. Odkroił pół bochenka chleba, przyniósł miseczkę masła, pół masła. Podziękowałem, czym prędzej i dyla! Zwiąłem. Nad Niemnem, za budynek, myśmy biegli. Do wieczora doszliśmy pod jakąś miejscowość. Spotkaliśmy człowieka, na kajaku płynął. Pyta: gdzie my...? Do Druskiennik, do domu. A co wy, uciekli? Uciekli. Kędy chcemy iść? Wzdłuż Niemna. Broń Boże! Dalej, nad Niemnem było Merecze, duża miejscowość; tam było sowieckie lotnisko. „Broń Boże tam nie idźcie. Na przelaj do wioski.”

Zaszliśmy tam do domu, ludzie dali trochę zjeść; dużo młodzieży tam się chowało. Na przelaj, myśmy do wieczora przyszli do domciu — przez Niemen przepawili się, hapnęli gościowi łódkę, potem biegł za nami z kijem, wrzeszczał... Przepłynęliśmy, do lasu. A tych stworzeń obcych było pełno. Tysiące. Trochę żeśmy wytrzęśli z ubrania. Pod wieczór poszliśmy do domu. Wszędzie pełno Sowietów.

Spytali mnie: „Puścili?”. Nie, zwiął. Szybko dali mi coś zjeść i do sąsiadów na strych. Trochę nie ma gdzie chować się. Do oddziału, do lasu.

W tym oddziale działamy, chodzimy tu i tam. Raczej żeśmy się starali Sowietów nie zaczepiać, ale jak gdzieś była sytuacja nie tego, to trzeba było działać. Takich działaczy, szmaczy, trochę się... ostrzegało, potem sprzątało się. Rozmaicie było. Najpierw oddział prowadził Suchodolski Władek „Długi”, potem jakaś sytuacja wyniknęła... Myśmy też przerzucali oddziały spod Wilna, Nowogródek. Myśmy przeprowadzali ich na Kanał Augustowski; dostawali się do Puszczy Augustowskiej — na teren Polski. Też nas namawiali, żeby się przedostawać. Nasz dowódca „Góra” często nas odwiedzał. Normalnie trwała organizacja, działała AK; nawet pieniądze nam przynosili na sprawy organizacyjne — na pożywienie. Jeśli

nie było możliwości samemu dostać jedzenia, to dawali nam pieniądze. I obiecywali, że lada dzień, lada dzień dojdzie do konfliktu Amerykanów z Sowietami. A do dziś tego konfliktu nie ma.

Wiać do kraju czy nie... Jedni mówią że nie, drudzy – wiać. W końcu rozbili nasz oddział, w lipcu [1945], większość połapali. Część była w ukryciu, ja też; miałem kontakt – że lada chwila w las. Ukrywałem się u stryjenki.

Wojska było u nas do cholery – wracała armia [z Niemiec], gdzie najmniejsza osada – setki ich, tysiące. I wszędzie szukali, łapali.

Okrążyli chałupę. A kilka dni przedtem – dostałem kontakt przez mego stryjecznego brata (chłopak był 10-letni) – już-już, czekać, [do lasu]. 1 październik 1945; okrążyli chałupę. Stryjenka widziała – rewizję robią, na pewno [mnie] znajdą. Uciekła z domu, z synkiem – tak, jak stali uciekli. Do 1956 roku do domu nie wrócili. Chowali się w okolicach Grodna, potem w okolicach Wilna, przez znajomych urządziła się do pracy, jej synek do szkoły już nie chodził, ale też do pracy. W 1956 wyjechali do Polski. Do dziś ten brat stryjeczny ma do mnie pretensje. Przeze mnie – i przez swego brata (był ze mną w oddziale syn stryjenki, „Czarny”; we wrześniu udało mu się z żoną przedostać do kraju, [na fałszywych dokumentach]) – musiał uciekać. Ja 11 lat w Rosji [w obozach], a on tu musiał się tulać. Sobie – to sobie – zrobiłem krzywdę, bo brałem udział, tego... Ale oni? Do dziś mam na sumieniu.

Znaleźli mnie – pepeszka, ponad 200 sztuk amunicji do pepeszki, 5 granatów. Załadowali całą tę amunicję. I w kość... No, ten [nasz] oddział nabroił – likwidacja szpicli, tu i tam, wałęsających się wojaków żeśmy rozbrajali, spółdzielnie się trochę rozbijało, sklepy – i miejscowej ludności się rozdawało, młyny. Trzeba było jakieś jedzenie... Bolszewików, jak gdzieś tam łazili, trochę się tego... Samochodów parę rozwalili... Przeważnie to raczej myśmy czekali; miał być ten konflikt. Do dziś czekamy na niego.

W lipcu 1944 myśmy wrócili z Puszczy Augustowskiej, w sierpniu wezwali mnie na rozmowę i puścili. A 1 września hapnęli, zawieźli na Litwę, do Olity; stamtąd udało się zwiać. [W Druskiennikach] do oddziału; w oddziale najpierw „Długiego”, potem Szymanowskiego. Jak w lipcu 1945 Szymanowskiego hapnęli i większość oddziału, to wtedy Mikłaszewicz Józef „Fala” [objął oddział].

Niedziński do 1946 roku był dowódcą placówki. W 1946 wpadł w obławę i go zatłukli. Antek „Daleki” był z nami w Puszczy Augustowskiej (był zawodowym kapralem WP 81 pułku z Grodna); w 1946 roku go zatłukli w obławie. Był też ze mną Zięba Stach „Surowiec”. Jak mnie już wywieźli, w 1946 oni mieli swoją bazę w okolicach jeziora Łod; tam gdzieś go w obławie. On strzelał z automatu. Pewnej niedzieli przywieźli go do Druskiennik, rzucili koło kościoła. Ludzie wychodzili z kościoła. Do pasa rozebrany, miał kilkanaście kul na ciele. Bandyci-bolszewicy w każdy otwór niedopałek papierosa wsadzili. Jak ludzie wychodzili z kościoła, ustawił się szpaler bolszewików i wszystkim kazali go poznawać. Potem mi opowiadali, jak wróciłem. Ludzie przechodzili, każdy mówił „Nie znam”. Potem go gdzieś zakopali.

W 1945, gdy „Długi” Suchodolski przedostał się z grupą do kraju, dowódcą naszej drużyny został mianowany Piotr Szymanowski. W lipcu, jak nas rozbili, Szymanowski został aresztowany. Na dowódcę tych resztek [oddziału] mianowano Józka Mikłaszewicza. Ten już był krótko. Potem mnie hapnęli, grupa została. Ten oddział się przebijał – próbowali też na Puszczę Augustowską. 5 maja 1948 roku byli w okolicach Grodna, na kolonii; chcieli tam dzień przebyć i w nocy pójść dalej. Przyszła do nich [do gospodarza, u którego byli] po sąsiedzku jakaś kobieta. W takiej sytuacji już się nikogo nie wypuszczało, trzymało się. Ale [gospodarze] ich przekonali, że to dobra kobieta, nikomu nie powie, nie wyda. Puścili ją. Wkrótce osadę okrążyli Sowieci. Ile mieli [amunicji] – strzelali, w końcu granatami się sami porozrywali. Jeden wyrwał się, uciekł, dostał się do ludzi, na konia wskoczył – ludzie pole obrabiali. Reszta wszyscy wyginęli. Zakończyła się wojaczka.

Nieraz człowiek myśli: nie lepiej było przedostać się na teren Polski? Tutaj też łapali.

Brałem udział w likwidacji szpicli (coś z siedem osób rozwalili).

Szymanowskiego [dowódcę tego oddziału] rozwalili. Potem był Łukasiewicz Władulek. Kurzylewski Józek – temu się udało zwać. Jak oddział rozbili, myśmy się konspirowali, on siadł na rower, do Grodna – i z Grodna pojechał na Białystok. Jak? Nie wiem. Cud. Do Białegostoku się dostał, rower gdzieś rzucił, na pociąg. Przyjechał tu, w okolice Słupska.

Aresztowali mnie i do Grodna. Tam w piwnicach, w NKWD byłem.

Członkowie konspiracji i oddziału: Karol Jarmułowicz „Szron”. Michał Antoszewski „Śruba”. Władek Suchodolski „Długi”. Mietek Niedziński – nasz dowódca placówki – „Ren”, „Men”, potem „Niemen”. Józef Surowiec „Stolarczyk”, „Bąk” – dowódca plutonu. To był patriota. Wielu ludzi było ostrożnych, a on cały czas... (był dowódcą drużyny strzeleckiej w Druskiennikach, zawsze przed 11 listopada czy 3 maja były capstrzyki, myśmy maszerowali, z pochodniami; patriotycznie się to odbywało. Na samej granicy polsko – litewskiej). Szymanowski Piotr. Błoński, kapitan, „Wilczur” – on był początkowo dowódcą; hapnęli go razem z synem w 1943. Słuszałem, że ojca rozwalili, a syn przeżył i w 1945 roku gdzie mógł, to się mścił. Tłukł, gdzie mógł Niemców. Prawdopodobnie go aresztowali. Narwid Tadek „Orzeł” – był cały czas w oddziale, w Puszczy Augustowskiej; targał niemiecki erkaem. Burba „Marek” – chorąży, dowódca oddziału „Zemsta”. Jak myśmy byli w Puszczy Augustowskiej, oni w okolicach Druskiennik założyli oddział, jak Sowieci przychodzili – „Zemsta”. Sowieci zajęli teren; Burba i Władek Suchodolski cały czas przedłużali [konspirację?], Sowieci ich szukali. Oddział w okolicach Przewalki, Czernuszki, cały czas był. Dworzecki Stanisław – zamordowali go w 1943 roku. Tadek Jarmułowicz „Kościuszko” – dowódca drużyny pod Nowogródkiem. Doboszyński Zenek – był w kadetach. Razem z Cześkiem Jarmułowiczem („Łowicz”), moim dobrym kolegą, który był ze mną w oddziale u „Góry”, uznali, że trzeba jednak uciekać, że tutaj nie ma szans. Poszli na Grodno, stamtąd nie wiem gdzie się dostali. Doboszyński Zenek „Kwiatkowski” (dowódca drużyny pod Nowogródkiem) przeżył front, był w armii Berlinga. Jak ja wróciłem, on był radcą prawnym w Słupsku, na kolei. Jan Kolenda – z Przewalki, nasz instruktor. Kaczmarczyk Józef

„Szczur” – był w Puszczy Augustowskiej (już zmarł). Antoni Dąbrowski „Zając” – dowódca. Walerek Surowiec, Jakubowski – był ze mną w Puszczy Augustowskiej. Syn dowódcy, Stefana Okulicza „Góry”, pseudonim „Sroka”. Jan Łopaciński. Borowski. U „Góry” był porucznik, pseudonim „Kogut”; on stał się przeciwny współpracy z Sowietami. Miał kontakt z Augustowem, z Grodnem. Jak wróciliśmy z tej [wspólnej] akcji, to on przeciwny, „Broń Boże!” – i myśmy od razu opuścili obóz, zaczęliśmy dobierać się do domu.

Dostałem 20 lat katongi.

Z Wołogdy przez cały miesiąc wieźli nas do Buchty Nachodki.

Najpierw mnie przywieźli do Buchty Nachodki, tam był przesylny obóz, kilkanaście tysięcy ludzi. Rozdzielony na kilka części, w każdej części był starosta i jego świta, pomocnicy. Nas wprowadzali, a oni nas przyjmowali. Bramka (wejście), namiot – eskorta tego starosty nas oglądała: kto ma lepsze ciuchy, buty, ściągali. Oni mieli kontakty z ochroną; przekazywali im [to wszystko], tamci natomiast im tytoń dawali, może i pieniążki...

Potrzymali nas w tej Buchcie Nachodce i mówią, że powiozą nas „na Kałmę” (tam mówili: *Kałma*. Nawet jest piosenka: *Kałma, Kałma, cudnaja płanieta. Pa niewoli pajdziesz tuda, atsiuda wozwrata uż nietu*). Była taka sytuacja, że kiedy szykowali na Kałmę, to Ruscy – orientowali się, co to jest „Kałma”. Z każdej zony starosta obliczał, ile miał ludzi, wysyłał grupę z beczkami i drągami po *bałandę* (po zupe). Były takie wypadki, że ktoś tam poszedł z nimi razem i przy kuchni trach! rękę odciął. Złapali, zawiązali, potem przez druty widzimy – do kolegów woła: „O, [huj]! Już na Kałmu nie pojedu.”. Już ruki nie ma. Brali tylko pierwszą i drugą kategorię [zdrowia], ludzi silniejszych, zdrowszych. Oni wiedzieli, co to Kałma. Prawdopodobnie z Kałmy już nie wracali, dopóty wykorzystali, aż – na Amunałowka. U nas był taki rów, nazywali Amunałowka. Umierało riasę ludzi. Wyciągali na *sopkę*, gołego do rowu rzucali, w śniegu leżał.

Był tam jakiś profesor z Kijowa, też miał 20 lat katongi. O polskim nazwisku. Prowadził tam mały szpitalik. Słyszałem, że pisał jakieś książki na temat chorób na Północy. Każdego umarłego rozcinał, przeprowadzał badania.

[Kołyma] Bytowiczak – obóz, 3800 m nad poziom morza. Samochodami nas wieźli, zatrzymaliśmy się w jakimś większym mieście; nie pamiętam jego nazwy. Obóz o najsroźszym reżimie, Bytowiczak. *Kostieryt*. Potem, w 1949 mnie stamtąd wywieźli. W 1948 utworzyli obóz Wachanka – kobiety. W 1948 już nas pilnowało wojsko – oddziały specjalne, NKWD czy jakoś tam, ale już wojsko. Ja byłem słaby, dystrofik – *dochodiaga*. Nie pędzali już mnie do sztolni, a na *powierchnost'* (na powierzchnię). Zorganizowali nam stół do przemycania [rudę], pompa elektryczna. Woda przemywała piasek, ściekała do wanienki i powtórnie pompa pompowała. Myśmy nosili piasek w workach, na plecach; woda ściekała, potem przez dwa lata miałem wrzody na kręgosłupie, na kości ogonowej, na piersiach. Szkorbut, *cynga* – nie było żadnych witamin. Ryba, trochę drożdży dawali. Człowiek nie widział ziemniaków. Kiedyś latem przywieźli *turneps*, od Magadana przywieźli, tam gdzieś była hodowla. To była jak brukiew – mała, żółtawa, podobna do rzodkiewki, z nacią. Człowiek chwycił to, jadł – nic nie było zielonego.

Lasu tam nie było nic, gołe *sopki*. W 1948 chyba nas, samych zdechłaków, odwieźli 15 czy 20 kilometrów niżej, żeby trochę nas podreperować. Tam już był laszek. Kobięcy obóz, kobiety chodziły na *lesopowal* (na ścinę drzew). Szyszki, w nich zi^orenka; jedliśmy je.

Latem 1949 nas stamtąd wywieźli; tylko latem jest nawigacja, chodzą statki. Nie ma innego połączenia – tylko samolot i statek. Z Buchty Nachodki do Buchty Nagajewa – do Magadana. (Jak nas przywieźli, to Japończyki zaiwaniali, budowali te porty; nic tam nie było, tylko Buchta.) W Magadanie na statek „Dalstroj”, do Buchty Wanina przywieźli, na przesylny punkt. Tam nas potrzymani, zorganizowali etap, duży eszalon. Wieźli do Średniej Azji, do Karabasu. Tam krótko, kwarantanna, potem samochody przyjechały i do Spaska. Tam był duży obóz, kilka zon. Nas pędzili do kamieniołomów, a potem całą zimę budowałem *platynę* – zaporę, sztuczne jezioro (żeby wykorzystać wodę ze śniegu). Zbudowaliśmy zaporę i kanały; oni nawadniali ziemię. Tam ziemia jest żyzna, ale susza. Ziemia popękana, nie ma żadnych drzew, żadnych lasów. Oni próbowali zaszczepić karagandyjską topolę; w Ekibastusie sadzili, w innych miejscach. Robili zapory [z drzew]. Step i tylko karagannik – okrągły krzew, jesienią toczył się po stepie.

Potem w „Kraju Rad” [już w Polsce] wyczytałem, że największe pokłady węgla były w Ekibastusie.

Jak nas przewozili ze Spaska do Ekibastusa, to kilka dni wieźli. Załadowane samochody, z automatem z tyłu stał. Według kompasu, na przelaj. Drogi nie potrzeba – step. Noc przyszła, spędzili nas [z samochodów], położyli na [ziemi]. Rozwidniło się, znów na samochody ciężarowe i znów. Przywieźli do Ekibastusa, tu już była zona, ogrodzone; i znów do roboty.

W Ekibastusie byli Gruzini, Czeczeni. Jeden był pobożny, zawsze rano albo przy zachodzie słońca rozkładał buszlat koło pieca, klękał, bił czołem i modlił się. O herbacie mówił tak: „*Czaj pijosz, dusza igrajet. Kartoszka kuszajesz, blawat' achota*” (tzn. nudzi, mdli go od ziemniaków; oni nie mieli [w swojej ojczyźnie] ziemniaków; mieli ryż, makaron).

Jak wieźli mnie do Rosji, ci Sowietci to byli zorganizowani, diabły. Większość z nich w łagrach przeżyła. To była zorganizowana banda. W więzieniu czy podczas transportu oni zaraz podpatrzyli i grabili, ile mogli. Ciuch zrywali lepszy i buty, i coś do jedzenia. Nawet potrafili człowieka w nocy udusić.

Ci bandyci to byli specjaliści. Nie pracowali – siedział w BURze albo współpracował z Sowietami. Oni mieli takie grupki, które grabiły [innych więźniów]. Ktoś dostawał paczkę – w Ekibastusie – to oni grupą czekali. Niektóre brygady były zorganizowane, nie pozwolili sobie. A jeżeli ktoś poszedł bez obstawy, wychodził z paczką – zaraz brali go pod rączki, jak się opierał to jeszcze w szyję dali. Paczkę rozłożyli, pojedli, jak był tytoń, to dali mu trochę tytoniu.

Chyba w 1950 roku przywieźli mnie z obozu Spask do Ekibastusa. Pole i tylko druty, i namioty. Lato, już się zaczynała jesień. Na budowę cegielni, potem na budowę odkrywkowych kopalni węgla. Po pracy przychodzimy i budujemy osiedle. Kopiemy ulice, rowy, [zakładamy] kanalizację; budujemy sobie osiedle. Z tym zamiarem, że kiedyś opuścimy [je] i ludzie cywilni

zajmą. Budujemy fińskie domki. A śpimy przez cały czas w namiotach. A w Kazachstanie silne wiatry. Październik, już zimno, wiatr zerwie [namiot], pod gołym niebem leżymy. Na święto Rewolucji *Aktiabrskiej* moja brygada jako pierwsza — że wykonała plan — została wpuszczona do baraków. Nary — prycze podwójne, *wagonki*: na górze dwóch i na dole dwóch. Niektóre brygady całą zimę, aż do wiosny były w namiotach. Kilkanaście tysięcy [ludzi] w obozie.

Pracowałem na cegielni. Przyszedł jeden etap nowy, drugi etap... Nawieźli dużo z Ukrainy, młodych. Zaczęła się tworzyć jakaś organizacja. Nikt o niczym nie wiedział, tylko tłukli. Na placu w obozie. Do pracy wychodzić, idą brygady do stołówki — taki *zulik* był, *blatnoj*; zatłukli go. Poranili go ciężko, zabrali. (Był taki chirurg, Niemiec, frontowy — Piatsold; kierował szpitalem.) Położyli tego *blatnego* do szpitala, koło niego *nadziratiel*.

Nadziratiel to był wolny, służył u nich. Chodził bez broni i pilnował więźniów; każda brygada miała takiego opiekuna. W obozie było ich kilkunastu — na obiekt pracy przychodzili, do obozu. Potem był *nariadczyk*. W Ekibastusie był *nariadczyk* Szczogiel — Ruski, więzień, ale bandyta. Wysoki, przystojny facet. Miał spis więźniów — kto do pracy, kto chory. Była taka sytuacja, że zimą do pracy, przychodzi i liczy — w brygadzie tylu ludzi, „A gdzie jeszcze jeden?” Mówią: „Chory, nie chce iść, nie może”. A zwolnienie? Nie ma zwolnienia. To potrafił polecieć do baraku, za nogi po śniegu wyciągnąć za bramę. Taki był gad.

Zatłukli tego *blatnego* — poranili go. Wyleciało czterech-pięciu wymazanych smarem, nieduże takie ludzie, więźniowie; nożami poranili, poranili. Szumu, krzyku... Wpadli *nadzirатели*, bo wachta blisko, do szpitala go. I tam go pilnują — dyżur, *nadzirатели* się mieniają. Ale! *Nadziratiel* wyszedł, wpadli w nocy, zatłukli-dobili tego *blatnego*. Już zaczęło się.

Idziemy na obiekt pracy, na cegielnię. Chodziło nas 500-600 ludzi. Liczą — po pięciu, konwój prowadzi, automaty, psy naokoło, samochód z tyłu jedzie z pulemiotem. Na obiekt pracy wjeżdżało wiele samochodów — przywoziły materiały. Chwytają jednego *zisywyrotkę*, wiążą kierowcę i przez druty [ogradzające obiekt pracy]. Rozbili i po stepie wieją. Póki Sowieci zorganizowali wojsko, samochody; pędzą za nimi. A tamci jakoś przebili chłodnicę, wyciekało; zagotował się samochód. Połapali ich. Dali w kość, do obozu przywieźli i BUR.

Od czasu, kiedy była ta ucieczka, *eskiwatorem* (taką koparką) okopali wszystkie obiekta pracy i cały obóz. Głębokim, szerokim na półtora-dwa metry rowem. Żeby nie było możliwości uciec samochodem.

A tu tworzy się. Ten *nariadczyk* Szczogiel. Pięciu czy sześciu go obkoczyło. Był wysoki, masywny chłop; nie zatłukli go — nie udało się — a mocno poranili. Do szpitala go zamknęli, chcieli go wywieźć — nie zgodził się. Zrozumiał, o co chodzi. Podleczyli go i znów był *nariadczykiem*. Zrobił się złoty człowiek. Chce do roboty, nie chce; idzie, nie idzie. Ile wysłał do pracy, tyle wysłał... Inny człowiek.

Rozwalili raz skrzynkę na listy (była na podwórku). Rano rozeszła się wieść po obozie, że ktoś w nocy rozbił skrzynkę, wszystkie listy ukradli. Chyba parę setek więźniów poleciało na wachtę, do bramy — tyle było kapusi. „*Naczalnik, spasaj!*” Listy rozbili — tam były donosy.

Na obiekcie, gdzie pracowałem – na cegielni. Kował. Koniec pracy, krzyczą: *Sjom!* Wszyscy zdają instrumenty (narzędzia), przychodzą pod bramę. Brygady oddzielnie liczą, liczą – brakuje jednego. Znow liczą – brakuje. Co za cholera! Obliczyli kilka razy, nie ma. Poszli szukać. Znaleźli w kuźni; młotem kowalskim głowa na miazgę rozbita. Zaczęli po kolei przeglądać [więźniów] – może gdzie na ubraniu [będą ślady]... Do ciemna aż nas trzymali, 600 ludzi. Potem zabrali nas do obozu.

Raz też brygadzysta. Miał prędko wyjść. Miał brygadę *kamienszczyków* – z kamienia ściany układali. Mieli obosieczne młotki. Tymi młotkami pobili mu głowę na miazgę. W Ekibastusie.

I wtedy jakiś strach więźniów ogarnął. Czy ktoś był tym stukaczem, kapusiem, czy nie był; dokuczał więźniów czy nie. Taka sytuacja wynikła, że brygadzysta przyprowadzał brygadę do pracy, „Słuchajcie, rebiata. Tu jest wasza robota; *rabotat' mnie haraszo*” – i zabierał się, odchodził. Nie było – jak przedtem – żeby lali, ganiali. Potem już sza. Przychodził, pokazał; jak kto chciał tak pracował.

W Ekibastusie od tego się zaczęło. Potem oni [władze] zaczęli sortować *dziela* (sprawy) – za co kto siedział. To był chyba 1952 rok, zaczęli grupami do innych obozów przerzucać; do nas przywozić, od nas wywozić. Zabrali od nas dużą grupę...

Jeszcze przedtem. Kiedyś wracamy z pracy. Stoi sześciu-siedmiu nadziratieli, więźniowie do nich podchodzą, oni robią *szmon* – rewizję. Bo wracamy z obiektu pracy. Jednemu [więźniowi sięga] do *walonka* i wyciąga bagnet – z *armaturnoj* stali (tzn. pokarbowany pręt zbrojeniowy). W kuźni to robili. Nadziratiel za tego więźnia, „*Dawajcie siuda! Mam...*”. Przejrzeli oni może pół kolumny [więźniów]; naokoło stoi z automatami wojsko, *wyszki*. Cała kolumna [więźniów] jak runęła! Poprzewracali nadziratieli... Wrota wylamali. Ci [żołnierze] zaczęli z automatów pruć – na pewno do góry, nie po nas. Szum, krzyk. Niedaleko była jednostka. Jak zaczęli strzelać, z tej jednostki najechało! Otoczyli cały obóz, ogrodzili płotem. A już [wcześniej] rowy były pokopane. Zrobili ostre pogotowie, bramę zamknęli. Nas zaczęli zamykać w barakach. Potem cały obóz przedzielili na pół, potem na cztery części, zaczęli zamykać baraki. Jak zaczęli mordować *żulików*, to zaczęli baraki zamykać. Ale na obiekty wyprowadzali ludzi z dwóch, z trzech baraków; już nie mogli [izolować więźniów]. Zaczęli [więźniowie] na obiektach tłuc, mordować. Potem przyjeżdżali [przedstawiciele władz], zaczęli obiecywać... Myśmy słyszeli, że w innych obozach były bunty. Nawet była taka sytuacja, że grozili, że jeśli udowodnią, że ktoś kogoś zamordował, to kara śmierci będzie. Gdzieś taka była dyskusja, że gdzieś tam nawet powiesili kogoś... Ale u nas tego nie było; u nas tylko straszili. Ale raczej starali się to rozwiązać inaczej – zaczęli sortować, rozwozić po innych obozach.

Przedtem raz z BURu był *pabieg* – ucieczka. Chyba z pół roku kopali z BURu kanał. Kilkunastu wyskoczyło. Jakaś taka noc była, księżyc *pokazywał*, nie pokazywał... Zmiana była na bocianie [tj. na wyszce]; [żołnierz] zlął i siusiał do rowu. [Zauważył] jakieś cienie. Szumu narobił, raketę strzelił. I faktycznie – już z pięciu tym rowem uciekło; i inni tym rowem wiali. Potem połapali. Potem się okazało, że pół roku kopali, na dach baraku wyciągali piasek (a tam ziemia spalona, trochę glinka). Z tydzień był szum, do roboty nie pędzali. *Z uprawlenia*

łagrów przyjeżdżały generały, nas wszystkich więźniów ustawiali w kolumny. On wlaź na stół i mówił: „Jesteście przestępcami przeciwko państwu, ale zwróćcie na to uwagę, że jak będziecie uczciwie i sumiennie pracować, to...”. Zaczęli [więźniowie] krzyczeć, że kto to wytrzyma. „Jak będziecie uczciwie pracować, będą wam naliczać (*zaczoty*) na niektórych pracach, na ciężkich robotach, za dzień przepracowany dwa i trzy.” Niektórzy zaczęli z nich się śmiać, nawet bluźnić. On się wkurzył na tym stole... Raz przyjechał – wyśmiali, drugi raz przyjechał. I w końcu przestali. Zaczęli rozwozić [obóz].

Przywieźli mnie z dużą grupą do miejscowości Czurbaj-Nura. Tydzień czy dwa tam byłem. Tam budowali nowe kopalnie węgla. Też dużą grupę nas stamtąd zabrali i przywieźli do Tymirtału; nieduży obóz 5-6 kilometrów od Tymirtała, sześć-siedem baraków, pracowaliśmy na cegielni. Organizowała się brygada ślusarska – popracowałem. Potem zagonili mnie do kotłowni.

Pyt.: Kiedy Pan tam przyjechał? Za Stalina?

Chyba w 1952 roku, latem-jesienią.

W 1953 roku wykitował Stalin. Wygonili nas wszystkich na plac, rzekomo miały być sygnały – pożegnanie go. Ustawili nas w szykach. Naczelnik mówi: „*Pamior tawariszcz Stalin*”. Niektórzy [więźniowie] zaczęli szydzić, że „*padoch, suka, gad...*”.

W Ekibastusie i tutaj, w Tymirtału, wytworzyła się taka sytuacja – obawa; coś się w kraju dzieje. Tłuką tych bandytów... Oni [enkawudyści] jak gdyby przestali mieć władzę nad obozem; coś się wewnątrz działo – jakaś organizacja...? Oni tego nie mogli [kontrolować].

Do 1954 roku nosiłem numery na ubraniu – na piersiach, nogawce, na plecach i czapce. Byłem wtedy w Tymirtału. Przyszedł rozkaz: nie puszczać nikogo z numerami.

Jak nas przywieźli do Spaska [z Kołomy], to pierwszy zaprowadzili nas do bani, mogliśmy się wymyć. Na Kałmie to tylko dawali trochę rzadkiego mydła na rękę i kubeczek wody; tam nie było wody. Ze śniegu żeśmy wodę robili – piłowało się duże kostki lodu, nabijało na zaostrzony trzonek, na plecy i do kuchni. Na tym śniegu gotowało się zupę. Ciuchy wrzucali do *prozarki* – duża beczka, parą niszczyli wszystkie te stworzonka.

Dopiero w Spasku dali mi bieliznę – koszulę, kalesony; wojskowe, wyprane i polatane. Dostałem worek na siennik, napchałem słomą; pod głowę dostałem poduszczkę. I pierwszy koc. Na Kałmie nie miałem nic, w ciuchach – wróciłem z pracy, mokre – w tym spałem. Na Kałmie nie było żadnej włoszczyzny: zupka – flądra gotowała się, *kambuła* nazywali, kawał chleba i *wsio*. Dawali trochę *slanniku* popić – uzupełnienie witamin: siekane igliwie, zalane wrzątkiem. Niektórzy tego nie pili; jak popili wodę, to puchli i źle się czuli. Ja chodziłem i za dwóch piłem. Byłem suchy jak szkap, miałem na piersiach [wrzody], na plecach – przez trzy lata mi ciekło, i na nodze; gniło. Szkorbut, *cynga*. Jak przywieźli nas do Spaska, tu była kapusta kiszona. Codziennie była kapusta na obiad. Nawet nie wiedziałem, kiedy – pogoilo się. Tu już była włoszczyzna. Ziemiaka człowiek nie widział, ale była jakaś krupka, kaszka. Tam, na Kałmie była modna *czumiza* albo *galian* nazywali – jakaś chińska, japońska, nie wiem.

Mogłeś tydzień gotować, same krupki były, żadnego nawaru. A tu już, w Spasku, nieraz proso – ono już miało jakiś nawar. Nawet robili dodatkowe porcje, *dopólniteliyje*, za wykonanie planu – rozlewali [ugotowane proso], zastygło, kroili je na kosteczki.

W Spasku pracowałem w kamieniołomach, potem żeśmy z kamienia budowali baraki.

W Tymirtału zaczęli nam płacić po parę rubli. Cegielnia. Do naszego przyjazdu pracowali tam wolni i cegielnia stale była zadłużona; coś im musieli płacić. Jak naszych przywieźli, więźniów, zaczęła iść produkcja. Jak mnie zapędzili do tego pieca [tj. do pracy przy piecu wypalającym cegły], to 8 tysięcy ton w czasie ośmiu godzin miałem z *suszylnej kamery* przewieźć na wózku i do pieca włożyć. To była katorga. Cegielnia dawała zyski, to zaczęli nam trochę płacić.

Potem zapędzili do kotłowni. Potem trzeba było kogoś, ktoby musztuki nabierał – zabrali mnie stamtąd, 1953 rok. Trochę blacharkę umiałem. Mówi [brygadzysta]: „Potrzebuję *żestianczyka*, blacharza”. Ja. Potem zacząłem kowalowi pomagać. Potem zrobiłem sobie formę i zacząłem łyżki odlewać. Łyżki służbowe to mieliśmy drewniane, wielkie. Ja robiłem metalowe, ładne. W czasie przerwy odlałem jedną, drugą, opiłowałem, do obozu przyszedłem, papierkiem ładnie wyczyściłem – i po dwa ruble, po trzy...

A cały czas była taka sytuacja, że gdzieś to *blatnyje*, to *żuliki*... Jak już kończyli tą cegielnię w Ekibastusie, na płotach, metalowych belkach malowanych na czarno, wszędzie pisało: „*Smier' stukaczam*”. Śmierć kapusiom. Człowiek nawet nie miał nic z tym wspólnego, to ciarki przechodziły. Taka stworzyła się sytuacja, że ludzie niepewni byli siebie, bali się. Tłukli jedni drugich. Ale oni [władze] potem zaczęli rozwozić [obóz], sortować.

Przywieźli nas na cegielnię do Karagandy; w okolicach Karagandy – 13 *uczastek*. Tutaj jednego brygadzystę – Niedźwiedziow czy jak się nazywał? Był taki gad, pędził ludzi do pracy. W nocy wpadli i kablem elektrycznym bili, bili. A już był 1954-55 rok. Odbili mu wnętrzości. I nie widział, kto; grupa wpadła, pobili, ciemno było. To ostatni wypadek. A potem już raczej był spokój. Do pracy nikt nie pędził, już parę rubli płacili. W Karagandzie to już nawet chleb leżał. Przedtem człowiek się trząsał o porcję chleba. Już można było kupić w sklepie chleba, łożu i oliwy. W porównaniu z Kałmą to były wczasy.

W Karagandzie naczelnikiem obozu był Udotow.

Pod koniec pracowałem na dźwigu; chcieli mnie stamtąd ściągnąć. ale nie zgodziłem się. Potem już była taka sytuacja, że można się było postawić, oni specjalnie wewnątrz nie... Obawiali się; nie wiedzieli, kto, gdzie, z kim ma kontakty. W obozie tak było, że *nadziratieli* zza obozu nie bardzo tego. Nawet już ładnie rozmawiali. Były dyskusje, że będą rozpuszczać [obozy]. *Nadziratieli* przyjaźnie rozmawiali: chyba was będą rozpuszczali, chyba to...

Pracowałem na dźwigu. W 1956 roku obozy objeżdżały specjalne komisje *Wierchownowo Sowieta SSSR*. Wzywali poszczególnych więźniów, mieli ich sprawy. Wezwali mnie 8 czerwca 1956. Mówię, że nieprawda, bzdury – a już 11 lat prawie odsiedziałem. Mówię, że *sledowatiel* to wszystko stworzył. 13 czerwca otrzymałem papier, że decyzją... zostałem zwolniony, *so sniatiem sudimosti*.

13 czerwca 1956 nas wypuszczali. Odwieźli na dworzec, dali bilet w rączkę, nawet 21 rubli na przejazd, mówi: *Towariszcz, pajezżaj do chaty*.

Staralem się [o wyjazd do Polski] i wystarałem się.

W tych obozach [w Kazachstanie] było dużo Ukraińców, Litwinów. Oni nie dostali tak w kuperek, jak my na Kałmie; to oni troszkę się stawiali. Potem poszła rywalizacja między błątnymi a tymi [Litwinami]. Nawet tłukli jedni drugich; zginął jeden chłopak z takiej miejscowości nad Niemnem, za Druskiennikami... W łagrze w Karagandzie jak przychodziły nowe etapy, [błątni] czekali koło bramy. Już na bramie były bójki. [Konwojenci] wycofywali, zabierali [tych więźniów] – [widzieli], że tutaj coś nie przejdzie. [Więźniowie] między sobą się tłukli.

Pyt.: Chodziło o co? O stanowiska w obozie?

Nie, nie o stanowiska. *Żuliki*, *błątnyje* walczyli z tymi, którzy ich poskramiali, bandziory; między sobą się tłukli.

Pyt.: To znaczy wory z sukami?

Wory to też *żuliki*, ale niby to ambitni: nie współpracowali z władzą. A suki byli paskudni, szubrawcy: znęcali się nad więźniami i współpracowali z władzą. Donosili. Były takie sytuacje: bandziory grali w karty. Ktoś się im nie podobał, to grali o niego w karty, że go trzeba usunąć. Który przegrał, otrzymywał zadanie i tłukł. Ponawiali mu [za to] wyrok; [odsiadywał od początku].

Polityczni zachowywali się zupełnie inaczej.

Jak oni [władze] zobaczyli, że powstały walki między bandziorami a politycznymi, to potem starali się sortować, oddzielać jednych od drugich. Chodziło im o to, że ludzie pracowali i przynosili zyski.

Pyt.: Ta organizacja [w obozie] zaczęła się od Ukraińców?

Tam byli wszyscy. Od Ekibastusu się zaczęło – zaczęli po mału tłuc bandziorów, innych. To była tajemnica: nie wiadomo. Jakiś stworzył się sprzeciw. Władze wiedziały; nie mogli sobie poradzić. Przedtem w obozach u nas byli odważni Czeczeni, Gruzini – oni rej wodzili, w kuchni. [gdzie indziej]; byli postrachem. Jak zaczęli tłuc tych bandytów, to uciszyło się, nie było chojraków. Wszyscy ucichli. Tam zatłukli, tam zatłukli... Ogromna niewiadoma. Większość [więźniów] się cieszyła – ni brygadziści, [ni nikt się nie znęca]. Władza była na rozdrożu. Przedtem kazała brygadziście bić i żądać pracy; a potem byli bezsilni.

W Karagandzie w obozie było dużo Koreańczyków. Mieli swoje oddzielne brygady. Myśmy pracowali, a oni gdzieś w jakichś pomieszczeniach – w kucki i kształcili się. Dużo było [wśród nich] studentów. Jak wpadł *nadziratel* (sprawdzić, czy pracują) – oni zęby szczyrzyli, rechotali, śmiali. Ten popatrział, zabierał się i siedł. Jak ktoś z nimi zadzierał, potrafili okrążyć, nasadzić, nastukać – i sza, cicho. Któregoś aresztowali, posadzili; zbierały się dwie – trzy brygady, każdy miał naczynie, jakąś miskę, brał siennik, koc, szli wszyscy pod BUR, barabanili. „Albo puszczasz jego, albo sadzaj nas wszystkich.”

Oni [władze] faktycznie potem byli bezsilni. Większość ludzi wypuszczali [z obozu] – [w 1956 roku].

[W Ekibastusie było wielu Ukraińców] Po tych wypadkach w Ekibastusie, jak zaczęły się te bójkę, to ono [zaczęli] odważnie. [Wcześniej] nikt w brygadzie o sobie nie mówił, za co, dlaczego [siedzi]. A potem, słyszałem, jak się nieraz zbierali, między sobą gawędzili. Ktoś się chwalił, że ręce ubabrane ma w polskiej krwi. Dużo było takich Ukraińców, którzy niszczyli, napadali na osiedla.

Potem Ukraińcy działali [w obozach], nowe etapy. Gromili tych bandziorów.

Jak ja przyjechałem z Kałmy, to człowiek był ostrożny. Cicho siedł. A jednak byli niektórzy – po cichu, w tajemnicy, nikt o tym nie wiedział, ale działania były, stworzyła się w obozach konspiracja.

Jak przyjechałem tutaj [do Polski], to i bazgrałem po rusku. Nieraz zastanawiałem się, czy to słowo polskie, czy ruskie. 11 lat człowiek tam pobyl, tylko po rusku, po rusku. Nawet niektórzy mi mówili: „*Saszka, ty Polak?*”. Już człowiek się wyszkolił – akcent, nauczył.

Osoby spotkane w obozach:

Bolek Cichota, miał wytatuowanego na piersiach orła, był w AK, w partyzantce. Był ze mną na Kałmie. Mnie zabrali, on tam został.

Na Kałmie był Mulawka [?], w moim wieku. Sławkiewicz – starszy facet. Kozubowski z Ukrainy.

W Tymirtał był ciekawy człowiek – Piasecki. Prawdopodobnie był cichociemnym, zrzucony. Z kimś tam go złapali, chyba na Białorusi, i przywieźli do Tymirtał. Długo nie był, zabrali go. Miał pełno tatuaży, opowiadał o łodziach podwodnych – był w wojsku na Zachodzie. Nie wysoki, dość krępy.

W Tymirtał był też Józek Kanachowski z Ukrainy, [przedtem] w Dżekazganie pracował w kopalniach miedzi.

Pietrenko Piotr Jawsiejewicz, pochodził z Kaukazu. Jego bracia, w rangach majorów, pułkowników, poginęli. On był komsomolcem. Dostał 10 lat, był w Tymirtał. Pracował jako elektryk.

Zdjęcia można było robić, ale dopiero w 1955-56 roku. Byłem wtedy w Karagandzie. 1956 rok, Wielkanoc. 1955 Karaganda – w tle jest *wyszka*. Żadnych nazwisk nie pamiętam.

Opis zdjęć:

1. Drugi od prawej w górnym rzędzie Stanisław Kowalewski. 1956.
2. Trzeci od prawej Stanisław Kowalewski. 1955-56.
3. Wielkanoc. Drugi od prawej Stanisław Kowalewski.
4. Książdz z Ukrainy. Pierwszy od lewej z przodu Mietek.
5. Drugi z lewej z tyłu Jan Basłyk, pochodził spod Wilna, z rodzinki kolejarskiej. Stanisław Kowalewski siedzi w górnym rzędzie, trzeci z lewej
6. W Karagandzie – pan Leśniak, z [polskiej] Ukrainy. Był dowódcą ochroniarzy [polskiej samoobrony przeciw Ukraińcom].